№ 64. Środa—31 Lipca (12 Sierpnia) 1885 roku. Rok II.

Prenumerata
w Radomiu:
Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Środy i Soboty wieczór.

Ogłoszenia
Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.
Nekrologie i reklamy podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 13 Sierpnia ś. Hipolita i Kassyana
„ 14 „ † ś. Euzebiusza W.
„ 15 „ **Wniebo. N. M. P.**

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 147.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | **REDAKCYA** od 12-ej do 1½-ej po południu.
☞ Rękopismy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 35
Zachód „ „ „ 7 „ 34
Długość dnia . . . godzin 14 „ 59
Ubyło „ . . . „ 1 „ 44

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej**, sklepy: **P. Dubelt, P. Winkler**, i Księgarnia **P. Zucker.**

Z upoważnienia Władzy naukowej
otwieram w Radomiu
Szkołę Realną 4 klasową
oraz
ODDZIAŁ PRZYGOTOWUJĄCY
do gimnazyum klasycznego.
Zapis tak przychodnich chłopców jako też stałych pensyonarzy rozpocznie się 16-go Sierpnia i trwać będzie do 1-go Września, t. j. do rozpoczęcia się nauk.
Radom, ulica Rwańska dom Gisera.
370—14—8 **BIERNACKI.**

Niniejszem zawiadamiam Sz. Rodziców i Opiekunów, że jak dawniej tak i w tym roku szk. prowadzić będę swoj pensyonat, przybierając sobie do pomocy p. Płoszyńskiego b. przełożonego 5-ej klasy szkoły Realnej. Zapis *eksternów i internów* rozpoczyna się z d. 20 Sierpnia, lekcye zaś 18-go Września r. b.
Obok *4-ch klas filologicznych*, otwartą będzie w tym r. sz. i *klasa wstępna.* 383—4—4
H. Hiller.
Przełożony pensyonatu Męzkiego w Kielcach, ul. Leonarda dom W-go Justowskiego (gdzie dawniej Gimnaz. Rząd. Żeńskie).

Wiadomości bieżące.

OGÓLNE.

Opłata od pasportów zagranicznych ma być podobno znacznie podwyższoną. Istnieje przynajmniej zamiar, o którym donosi „Nowoje wrem.".

Dogodniejsza opłata. Wkrótce ma być dozwolonem władzy szkolnej pobieranie wpisu nie jak dotychczas w półrocznych, ale w miesięcznych ratach. Dla uboższych będzie to stanowiło niemałą ulgę.

Z MIASTA.

Przyjazd. Spodziewanym jest tu przyjazd dyrektora warszawskiego zarządu pocztowego, który ma przybyć w celu zorganizowania poczt czasowych, jakie mają tu być czynne podczas manewrów wojsk, mających się odbyć w dniu 5, 6 i 7 września r. b.

Współka o jakiej donoszą pisma warszawskie, a która jakoby miała się już zawiązać w Kielcach ze współudziałem jednego z tutejszych zamożnych obywateli, a to w celu eksploatacyi odkrytych w Wójczy źródeł nafty—dotychczas jeżeli istnieje, to jeszcze zaledwie w sferze projektów, ale uskutecznioną nie została.

Polewanie ulic. Bardzo to pięknie, że ulice bywają teraz polewane. Mieszkańcy jednak żalą się, iż ta czynność źle jest wykonywaną. Stróże bowiem przesadzając w gorliwości, polewają także i chodniki, na których z tego powodu tworzy się nie pożądana wilgoć dla pieszych. Wartoby zatem ograniczyć polewanie tylko do środka ulicy.

Od dnia jutrzejszego rozpoczyna się dozwolone prawem polowanie na ptactwo przelotne jak: czaple, bekasy, chruściele, dubelty, żórawie, czajki, kaczki dzikie i gęsi, oraz nurki wodne i drozdy.

Smutnemu wypadkowi poparzenia z własnej nieostrożności, uległa wczoraj Jadwiga Rychlińska, służąca u p. S. na ulicy Mlecznej. Dolewając bowiem nafty do zapalonej lampy, tak to niezręcznie wykonała, iż polane odzienie zajęło się na niej płomieniem. W przerażeniu nieszczęśliwa wybiegła na dziedziniec, i tam dopiero przechodzień jakiś widząc ten żywy słup gorejący, powaliwszy ją na ziemię, ogień zdołał ugasić.

Po podaniu Rychlińskiej pomocy lekarskiej na miejscu, odwieziono ją do szpitala św. Kazimierza, dla dalszego leczenia, gdyż życie jej zagrożone.

Fakt ten powinien służyć za przestrogę jak ostrożnie się obchodzić należy z nalewaniem nafty, tembardziej, iż przed paru miesiącami zupełnie podobny wypadek zakończony śmiercią już notowaliśmy.

Z kolei Dąbrowskiej.

═ Długość nowobudujących się odnóg kolei Dąbrowskiej ku granicom Austryjackiej i Pruskiej poprowadzonych ze stacyi Strzemieszyce wynosić ma; od granicy wiorst 7½, do Sosnowa wiorst 14, i w końcu 1886 r. zupełnie wykończone, oddane zostaną do użytku publicznego.

═ Na stacyi drogi żelaznej Bzin, otwartą została stacya pocztowa do przyjmowania korrespondencyi prostej, rekomendowanej i pieniężnej, oraz wszelkiego rodzaju przesyłek.

═ Nareszcie w poniedziałek o godzinie 5-ej po południu wyruszył z tutejszej stacyi pociąg nadzwyczajny z dyrektorem drogi i kilku naczelnikami służb, którzy w Koluszkach połączyli się z przybyłymi tam od Warszawy innymi członkami komisyi odbiorczej, w której skład wchodzi inspektor rządowy dróg żelaznych w Królestwie Polskiem, Gorbunow, oraz kilku przedstawicieli ministeryów.

Z Koluszek w takim komplecie wyruszyli na oględziny oddziału Tomaszów-Opoczno oraz mostu na Pilicy. A gdy wszystko okaże się w należytym porządku, wówczas otwarcie komunikacyi dla użytku publicznego, będzie tylko kwestyą kilku dni.

8

MAŃKA.

NOTATKA POWIEŚCIOWA.

(Dalszy ciąg, patrz Nr. 61).

II.

Dotychczas Mańka zachowywała się tak biernie, że nawet najbystrzejszy czytelnik zaledwie się tylko tyle o niej mógł dowiedzieć, że jest przystojną szatynką, że uboga i że się jeszcze nie zapomniała rumienić. Ale to zamało. Każdy pragnąłby wiedzieć co ona myśli, co czuje, poznać jej charakter, jej duchową i umysłową stronę.

Bezwątpienia, słuszne wymaganie. Skoro jednak dotychczas nie uczyniłem im zadosyć, niechże mi wolno będzie i teraz jeszcze, choć przez chwilę, drażnić tę ciekawość, pozostawiając Mańkę w dotychczasowym półcieniu. Niechże ona sobie dalej porozumiewa się z ową sklepikarką, nam tymczasem łatwiej przyjdzie w jej nieobecności poznać jej mieszkanko, a nadewszystko, poznać jej ojca.

Idźmy więc tam, gdzie chyba jeszcze dotychczas nigdy nie dosięgło oko sanitarnej komisyi.

Od frontu kawałek walącego się parkanu z bramą i drewniany domek parterowy z sionką na przestrzał. Wewnątrz dziedziniec obszerny, od strony prawej zamknięty ścianą szczytową sąsiedniej kamienicy, do której jakby przylepione, tulą się karłowate, dziurawe lub połatane drwalki, komórki i stajnie, a przed niemi, pochylony na kupie śmiecia, stoi kryty wóz rzeźnicki, z podniesionemi klapami, krwią świeżą ociekłemi. Kot i pies wychudzony, oboje w harmonijnej zgodzie, swobodnie plondrują wewnątrz tego przybytku śmierci.

Na środku kilka zamarzniętych kałuż, a między niemi nie zasypany jeszcze dół od wapna świadczy, iż nie dawno dopiero stanęła lewa oficynka. W głębi zaś maleńki, na słupkach, walący się budynek z kominkiem na dachu. Tuż obok na wpół odkryta pompa, a nieco dalej, jakaś drewniana jednopiętrowa rudera, na której dziurawym i zapadniętym dachu, sterczy kilka koszlawych facyatek z małemi okienkami.

Do tej to oficyny, tej wysłużonej staruszki, chcę wprowadzić cię, czytelniku. Musimy więc przekroczyć głęboki ale różnokolorowym lodem wypełniony rynsztok. Lecz zaczekajmy chwilę, aby uniknąć bezpłatnej kąpieli. Niech że sobie szanowna lokatorka pierwej wyleje swe pomyje. Chlust! Już!... W rynsztoku się zaburzyło, kłęby pary strzeliły w górę i opadły. Już możemy wejść bezpieczni. Tylko proszę ostrożnie, aby się nie potknąć na oblanym progu lub o stojącą w sieni balję i kubełek. Zręcznie wyminąwszy tę Scyllę i Charybdę, wejdźmy teraz na owe nizkie, zabłocone i wydeptane schody. Ha — jużeśmy nareszcie na piętrze. Ale cięższa nas czeka próba. Tu dopiero musimy rozwinąć całą swoją zręczność, aby się wdrapać wyżej po jakiejś drabinie, gdyż tego przyrządu do spadania inaczej nazwać nie podobna. Jeśli cię jednak zbyt przeraża ta winda, to dla wzmocnienia nerwów i nabrania otuchy na dalszą podróż napowietrzną, wypocznijmy chwilę, słuchając tymczasem dolatującej z po za drzwi muzyki, którąbym nazwał muzyką ojcowstwa ultra demokratycznego. Potrzebny do niej instrument bardzo zwyczajny: bierze się tylko pół tuzina miłych dzieciaczków w wieku od 3 dni do lat 5 i puszcza się w ruch pociągiel albo nakręca za uszy. Można zaś akompaniować im, bądź to uderzeniami młotka o podeszwę na kopycie, bądź też dla rozmaitości, małem wymyślaniem szanownej połowicy. W tej chwili słyszymy całą tę orkiestrę, a nawet więcej, bo przez wybite szyby dolatują krzyki ślizgających się na rynsztoku chłopaków, a na górze, od czasu do czasu, odzywa się przerywany głos fletu.

Ale, pochyliwszy głowy, sprobujemy nareszcie wdrapać się na górę.

Tu zmiana dekoracyj. Przedewszystkiem, za naszem zbliżeniem hyżo pierzcha kilka spłoszonych kotów, a puste kąty poddasza tak potęgują odgłos ich stąpnięć, że zdaje się jakgdyby szwadron kawaleryi uciekał w popłochu.

Ochłonąwszy z mimowolnego wrażenia wywołanego niespodzianką, widzimy przed sobą nizki, ze spadzistym dachem korytarz w końcu zamknięty drewnianą ścianą odgradzającą tak zwaną górkę wspólną do suszenia bielizny. Po lewej stronie mamy dach z kilku półokrągłemi otworami, przez które nie tylko światło ale i śnieg i wiatr-wygodnie wpadać może.

Na prawo zaś prostopadła z poodpadanym tynkiem ściana, a w niej szereg nizkich drzwi. Niektóre z nich w tej chwili zamknięte na kłódki. Snać mieszkają tam ludzie, którym tylko dla snu kawałek dachu potrzebny, gdyż dzień ich do pracy po za dom wypędza. Ale choć mieszkanka te zamknięte, nie idzie jednak zatem aby były puste: są tam bowiem pozostawione bez dozoru dzieci, a drobiazg ten musi snać przyjemnie czas w samotności spędzać, gdyż przeraźliwe krzyki rozlegają się po całym korytarzu. A może też z nudów zaczęło się które bawić albo zapałkami, albo wreszcie pozostawionem na kominie żarzewiem — i lada

A propos owego porządku, chcemy tu właśnie choć słówko wtrącić, bynajmniej nieprzesądzając przez to porządku na oddziale w mowie będącym. Idzie nam tu o drogę już otwartą, a nawet tylko o jedną jej stacyę Radom, która się bynajmniej starannością w wykończeniu nie odznacza.

Wiemy o tem, że w interesie konsorcyum budującego, leży jaknajwiększy zarobek, a więc z konieczności musi używać złego materyału i źle a tanio budować w nadziei, że byle tylko komisya odbiorcza przyjęła, to sobie potem niech eksploatacya poprawia jak chce. Wszak droga gwarantowana, więc w każdym razie akcyonaryusze mają procent zapewniony, a tymczasem przedsiębiorca robi na ten rachunek miljony.

Ale za to przypatrzmy się bliżej jak ta robota wygląda.

Już mniejsza o owe osławione schody podjazdowe, które prędzej czy później zmienione być muszą w imię bezpieczeństwa publicznego. Mniejsza o to, lecz ważniejsze że już dziś pękają mury i tworzą się w nich formalne szczeliny, a żadnej ściany nie ma prostej. Wszystko się paczy i psuje, podłogi powyłamywane. A czyż lepiej z innemi budynkami. Zobaczmyż jak np. wygląda rampa towarowa Mniejsza już także i to, że dotychczas niepomyślano wcale o jakimkolwiek podjeździe, tak, że dziś wtoczenie na nią jakiegośpowozu wiele czasu i pracy kosztuje, nielicząc już wcale rozbijania samegoż powozu. Mniejsza już o to, powtarzamy, ale jakżeż sama rampa zbudowana. Prawda, na oko wygląda niby porządnie, bo zewnątrz stoi naokoło na podmurowaniu. Ale czy sądzicie, że wnętrze wypełnione ziemią albo gruzem? Bynajmniej. Pusto pod spodem, a stosunkowo cienka podłoga leży tylko na rzadkich i słabych belkach tak, że już dziś wygląda falowato, a w niektórych miejscach nawet całkiem się zapadła i to pod trochą zaledwie cegły. Cóżby to zatem było, gdyby tak na wypadek przewozu wojsk, przyszło ładować ciężkie armaty? Ładnieby one wtedy wyglądały pod podłogą!

Ale czyż koniecznie potrzeba czekać na to przewozu wojsk? Czyż prywatne potrzeby nie wymagają porządnej i silnej rampy?

A jednak chyba ją nie. tak prędko jeszcze mieć będziemy. Naturalnie, jak powiedziałem, przyjdzie na to, że prędzej czy później, z funduszów eksploatacyi musi być dokonany radykalny remont, ale dziś, gdy zaledwie droga przyjęta i otwarta, już ją reparować i to tak znacznym nakładem, toć to jakoś niewypada, to trochę nieprzyzwoicie, trzeba z tem nieco poczekać, a wszystko się załatwi gładko.

Czekajmyż więc i my.

Z GUBERNI.

Z Opoczyńskiego. Jednym z najpierwszych i najważniejszych zadań człowieka jest, by działając w interesie ogółu z możliwą ścisłością i sumiennością spełnił przyjęty na siebie obowiązek. Tego bezwarunkowo wymagamy od wszystkich ludzi, a bardziej jeszcze od tych, których ogół obdarza swojem zaufaniem. Zdarza nam się często słyszeć jak ludzie surdutowi i przewodnicy wiejscy, ostro sądzą lud prosty jakoby za jego chciwość i drapieżność; lecz gdy przypatrzymy się zblizka czynom tychże sędziów, to łatwo przychodzimy do przekonania, iż ci ostatni postępują daleko gorzej i że zaraza złego wprost od nich samych płynie.

Sprawa z ludźmi złej woli zawsze była i jest trudna, jednakże sama prosta wiadomość zkąd złe wynika, ma swoje znaczenie.

W niektórych miejscowościach kraju naszego, obserwowałem czynności urzędów gminnych i dla tego miałem sposobność naocznie przekonać się z jaką niekiedy nieuczciwością, traktowane są sprawy wielkiej bo ogólnej wagi.

Władza listami gończymi poszukuje złodziei zostających pod sądem, lub osób będących pod dozorem policyi; poszukiwania jednak często okazują się bezskutecznymi, chociaż winowajca jak i przed tem mieszka tutaj i z praw krajowych korzysta.

Wiadomo że pisarz w gminie wskutek ciemnoty wójta w rzeczach pismomanii, sam prowadzi wszystkie interesa. Jeżeli gdzie taki pisarz gminny jest złego prowadzenia, to oczywiście nie pomija żadnej sposobności obłowienia się zdobyczą, chociażby ta pochodziła z najniegodziwszego źródła. Zrozumieli to dobrze cyganie, którym zawsze zależy na tem, aby byli zaopatrzeni we dwa lub więcej passportów, a błąkając się po kraju wybierali i dotąd wybierają takie gminy, gdzie pisarze gminni dla grosza gotowi stawiać na kartę los swój i rodziny całej. Każdy cygan stara się, aby był stałym mieszkańcem co najmniej w dwóch guberniach; w takim tedy interesie zgłasza się do dostępnych dla siebie urzędów gminnych. Ostrożni z pisarzy gminnych w podobnych razach bawią się w dyplomacye: najprzód zapisuje się cyganów do ksiąg ludności na podstawie aktów znania na których podpisani są nieboszczycy, następnie po wciągnięciu do ksiąg, cyganie udają się do wskazanej w tym samym powiecie gminy, gdzie uzyskują świadectwo akceptacyjne, poczem z pierwszej do drugiej gminy przesyła się akt formalnego przesiedlenia i niby wszystko w porządku!..

Taka samowola i nieuczciwość ze strony pisarzy gminnych, najwięcej była praktykowaną od czasu urządzenia gmin wiejskich do roku 1876. Tym sposobem cygańskie jedne i też same rodziny istnieją w księgach ludności w guberni radomskiej, kaliskiej i kieleckiej. Zatrzymany dajmy na to za kradzież cygan Doliński ucieka z aresztu i nadal pod nazwiskiem Tedorowicza, używa w kraju swobody, Tedorowicz w razie potrzeby przemienia się w Kowalskiego, a Kowalski w Dybalskiego.

Z tego wynika, iż czujność policyi w tym razie jest tylko czczem usiłowaniem, a cyrkularze poszukiwań daremną pracą.

Powiedziałem wyżej, iż narzędziem złego o jakiem mowa, są pisarze gminni przy ciemnych wójtach, jednakże pisarze tacy należą do wyjątków, i źleby postąpił ten, ktoby za wyrodne jednostki ogólnie potępił wszystkich, do czego skłonni być mogą czytelnicy miast, jako nieznający bliżej interesów i składu gminy wiejskiej. Znam takich pisarzy gminnych, którzy mimo licznej rodziny, złego uposażenia, a co za tem idzie, niedostatku i nędzy, od podobnie wstrętnego rodzaju nadużyć, jak również i innych malwersacyj zawsze są zdaleka.

Ale wróćmy do naszego przedmiotu.

Aby w miarę możności zapobiedz złemu, potrzeba koniecznie by sprawą tą zajęły się władze wyższe. Wypadałoby polecić wójtom gmin, aby złożyli naczelnikom powiatowym imienny wykaz tych cyganów, którzy obecnie figurują w księdze ludności stałej, i to z objaśnieniem kiedy i na jakiej zasadzie zostali wpisani do ksiąg. Wiadomość taka mogłaby być interesującą dla władz wyższych, a nadto, dostarczyć statystycznych danych co do cygańskiej ludności zapisanej do ksiąg. Kwartalnie lub półrocznie wójci gmin powinniby przedstawiać naczelnikowi powiatu wykaz tych cyganów, którym wydali paszporta; mąż i żona powinni stać na jednym paszporcie. Naczelnikom straży ziemskiej, co do rodzin cygańskich przy rewizyi ksiąg ludności, należałoby zwracać szczególniejszą uwagę na dowody, na mocy których cyganie do ksiąg ludności zostali zapisani.

Pisarzy gminnych, odznaczających się uczciwością i taktownem postępowaniem, protegować, a gdzie zachodzi tego potrzeba, to materyalny ich byt w interesie dobra gminy polepszyć należy. Na praktyce zbyt częsta zmiana pisarzy gminnych okazuje się nader szkodliwą.

Z KRAJU.

— Pogrzeb ś. p. Stanisława Szafarkiewicza, pomimo niepogody, odbył się w Warszawie, przy licznym napływie publiczności.

— Kierunek redakcyi „Inżenieryi i budownictwa“ po zmarłym ś. p. Ssafarkiewiczu, objął dotychczasowy współpracownik hr. Łubieński.

— Żona znanego tu przedsiebiorcy kolejowego i właściciela cegielni Idelsona, pani Brajnin, z powodzeniem śpiewa obecnie w występach gościnnych na scenie teatru wielkiego w Warszawie.

chwila można się spodziewać płomieni, których ukazanie tam równa się bezwarunkowej utracie mienia i życia, bo o ratunku tej nory nie możnaby nawet i marzyć.

Ale u paru drzwi, jak powiedziałem, wiszą skoble bez kłódek. Z jednych drzwi takich przez szczeliny wydobywa się cuchnąca para i odór zgniłej kapusty. Tam mieszka żona wyrobnika — uboga praczka, która przemyśliwając w tej chwili nad sposobami jak odebrać od porządnych kawalirów zaległe należności, machinalnie zaparza brudną bieliznę.

Z po za drugich natomiast dochodzi ów przerywany odgłos fletu, który już na dole słyszeliśmy. Któż to tak wygrywa?

Wejdźmy tam.

Mężczyzna lak średnich wprawdzie, ale już dobrze siwizną przyprószony, otulony starannie w stary, połatany szlafrok, siedząc pod zimnym piecem, usiłuje wygrać jakąś melodyą; ale z trudnością mu to przychodzi, bo raz że palce zkostniały od zimna, a powtóre, chora, na chustce przewieszona lewa ręka, utrudnia mu to zadanie. Przerywa więc od czasu do czasu, skrzywi się z bólu, westchnie, i znów próbuje, nachylając się całą figurą, gdyż ręki chorej w górę podnieść nie może

Sucha, wyżółkła a blada twarz tego człowieka, jakkolwiek zeszpecona w tej chwili kilku plastrami i sińcami, pomimo jakiegoś zmęczenia i wyraźnych śladów moralnych i fizycznych cierpień, nacechowana jednak jakąś szlachetnością uczuć, sympatyczne robi wrażenie.

Jest to właśnie pan Józef Trawicki, ojciec znajomej nam już Mańki. Poznajmy go bliżej.

Przedewszystkiem więc co do przeszłości zanotować musimy, iż był on niegdyś urzędnikiem sądowym, podobno jakimś pomocnikiem archiwisty, a potem jako spadły z etatu, delegatem przy taksacyi dóbr żądających pożyczki towarzystwa kredytowego. Naturalnie zarobek był to lichy, a cogorsza, niestały; ale że na prowincyi o inny trudno, więc do czasu musiał na nim poprzestawać. Nakoniec, w nadziei że w wielkiem mieście, łatwiej coś sobie odpowiedniego wyszukać, przenosi się do Warszawy. Naturalnie, miał na widoku jakąś bodajby skromną, prywatną posadkę, licząc, że przy pomocy księdza-wuja, przyjdzie mu to bez trudu, zwłaszcza iż zarówno na kolejach jako też i z chwilą puszczenia w ruch tramwajów, ludzi takich jak on będzie tam potrzeba.

Oto jest piętnastotysiączny kandydat, jacy się ubiegali o paręset wolnych miejsc licho płatnych!

Zapytasz czytelniku, dla czego owczym idąc śladem za innymi, pchał się koniecznie do posad, z pominięciem handlu i przemysłu, zwłaszcza, że mógł na tem polu rozwinąć kapitalik córki, jaki jej ojciec chrzestny umierając zapisał?

Ależ to podobno ogólną jest naszą wadą, że unikając życia walki, wolimy raczej być manekinami w ręku cudzem, byle tylko leniwie żyć w zaciszu bez troski.

Co zaś do Trawickiego, to ten, jak i wielu innych, do pracy samodzielnej nienawykły, a więc i nie zdolny do niej, umiał tylko wedle danej z góry wskazówki pracować szematycznie od godziny do godziny za stałe, ściśle określone i wiadome wynagrodzenie. Jako zaś aż do pedanteryi obowiązkowy i sumienny wykonawca, mógł nawet na tem polu pracować użytecznie. Ale gdyby mu przyszło własną zabiegliwością każdy grosz zdobywać—zginąłby niezawodnie—i zginął też. Po miesiącu bowiem czy dwóch, gdy pomimo starań, nic się odpowiedniego jakoś nie trafiało, tembardziej, że na księdza-wuja wcale, jak się okazało, liczyć nie mógł —postanowił w końcu zaryzykować kapitalik córki.

Wyczytawszy tedy w Kuryerze, że jakiś przedsiębiorca poszukuje kasyera z kaucyą, łatwo dał się złapać na ponętne obietnice, które niebawem, ale już po niewczasie, okazały się tylko wyrafinowanem polowaniem na cudzą kieszeń, bo nietylko, że owe kasyerstwo było fikcyą, ale nadto jeszcze aby odebrać kaucyą musiał wytoczyć proces kosztowny, na którego dalsze prowadzenie wkrótce zabrakło środków.

A był to fundusz ostatni, fundusz do tego stanowiący własność jego jedynaczki. Niedosyć więc, że cierpi niedostatek, że się procesować musi, zakłócając sobie i dziecku spokój kłopotami—ale nadto jeszcze go dręczą wyrzuty sumienia, że tak lekkomyślnie rozdysponował groszem córki. Wprawdzie mu ta córka nigdy najmniejszym nawet pozorem wymówki, uczuć tego nie dała; ale może właśnie dla tego on tembardziej to czując, nieraz ciężko wzdycha zwłaszcza, że Mańka wątłego zdrowia i sierota, wkrótce może zostać zupełnie samą na szerokim świecie, niemając żadnego ramienia, na którem bezpiecznie mogłaby się oprzeć, a co gorsza, bez żadnych środków i bez umiejętności zarobienia na życie.

Czarny ten obraz przyszłości ukochanego dziecięcia, nieraz mu gorzkie łzy wyciskał w samotności. Niczego też nie pragnął tak gorąco, jak tylko zdrowia, które coraz więcej słabło, i pracy, której znaleźć nie mógł. A te dwa warunki niezbędne mu były, aby módz jeszcze jako tako utorować córce drogę życia.

(d. c. n.)

Wiadomości polityczne.

Rosya. „Warszawskij Dniewnik“ a propos t. zw, „primirenja,“ zastanawiając się raz jeszcze nad podnoszoną dość często w ostatnich latach kwestyą pojednania polaków z rosyanami, dochodzi do przekonania, że to rzecz niemożliwa, dziennika poważnego niegodna, i powiada:

„Gadaniny o pojednaniu z polakami, uważamy za rzecz daremną, za przelewanie z pustego w próżne. Niedość tego, uważamy całą tę paplaninę za stanowczo szkodliwą, bo każde wznowienie jej w naszej prasie, nietylko daje powód polskim dziennikom do naigrawania się i szyderstw lecz zwiększa ich kolosalną pychę narodową. Przyszliśmy do przekonania, że w ogólności o sprawach polskich mówić należy w granicach ścisłej konieczności, i głównie z punktu widzenia praktycznego. Bić zaś na trwogę z powodu ladajakiej broszurki, lub rozprawiać poważnie z zagranicznym dziennikiem polskim, jest to wzmagać polskie samochwalstwo, a tem samem odsuwać możność prawdziwego pojednania.“

= „Wiestnik lit. pol.“ pisze w kwestyi ofiar dla pogorzelców Grodna:

„Cała sprawa pochodzi ztąd, iż spaliły się tam domy żydowskie i polskie. Mówiąc Bogiem a prawdą należałoby z tej sposobności zkorzystać i miasto od najdawniejszych czasów białoruskie, odbudować po rosyjsku. A na taki cel chyba ani naród ani patryoci rosyjscy nie pożałowaliby grosza. Ale wzmacniać wyzyskiwacza żyda i szlachcica polaka, siedzącego na szyi nieszczęśliwego ludu białoruskiego—nie —nigdy!

Nareszcie dopiero teraz spostrzegamy jasno, dla czego to ta jezuicka Warszawa tak pospiesza z pomocą pogorzelcom, ba nawet i powszechny związek izraelicki, dał znak życia i dla tego to na ich rzecz otwarły u siebie składki przeróżne „Nowosti“.

Przecholowało pisemko. Nawet i „Pet. Wied.“ dostrzegły to, że mają do czynienia z wodowstrętem i mówią: „Nie, już co do tego to nie. Bo jeśli być miłosiernym, to bez wyróżnienia narodowości. Przynajmniej tak na Rusiach bywało dotychczas, a do dobroczynności politycznej jeszcześmy nie dorośli.“

ROZMAITOŚCI.

Gospodarstwo wiejskie bez inwentarza. John Prout opisał własne swe gospodarstwo, które przez blizko 20 lat na folwarku składającym się z ferm „Blount“ i Swet-Dew“ a położonym w hrabstwie Herdfordshire, w odległości około 6 mil od Londynu i tyleż od morza. Obszar folwarku wynosi 182-12 hekt i składa się obok małej przestrzeni łąk, z ciężkich gruntów ornych, w których glebie mieści się ił i spoista glina, w podglebiu zaś wapno czyli kreda z gliną napływową. Grunta te, wskutek położenia płaskiego i nieprzepuszczalnego, cierpiały od mokrości i były zaperzone a w części zaniwione, gdyż je Prout w r. 1881 w posiadanie objął.

Meljoracyę zatem rozpoczął od wykarczowania zarośli i t. p., uregulowania głównego odpływu wody i zaprowadzenia systemu sączkowego z głębokością tylko 105 cm. drenów i odległością rzędów 10-metrową, przy równoczesnem zasypaniu wszystkich rowów w polu, by usunąć wszelkie przeszkody dla pługa parowego, którego zamierzył używać wyłącznie, aby zarazem zyskać na przestrzeni użytkowej. To też rzeczywiście przez zasypanie rowów przybyło mu przeszło 6 hekt. roli ornej. Nadto opasał i poprzerzynał pole prostemi żwirowanemi dróżkami, aby ułatwić przeprowadzenie w każdym czasie pługa parowego i ustawianie bez przeszkody w orce lokomobili, a oprócz tego pourządzał wodą z sączków zasilające się studnie murowane w dogodnych miejscach, aby nigdy wody nie brakło dla machiny parowej i łatwo ją było dostarczać.

W pierwszych czterech latach mniej uważał p. Prout na dochód, jak raczej na wyczyszczenie roll i wprowadzenie ją w stan kultury, to też orał ją miałko, gruberował, wydobywał perz i stosunkowo więcej warzywami obsadzał, niż kłosowemi lub strączkowemi obsiewał, a gdzie uważał tego potrzebę, ugorem pozostawiał; to też rozchody i nakłady były znaczne, a dochody małe, prawie żadne. Dopiero od piątego roku rozpoczął się obsiew właściwemi płodami, jak: przenicą i jęczmieniem lub w małych przestrzeniach owsem. Uprawa warzyw ustała zupełnie, a koniczyna ledwie dziesiątą część ornych gruntów zajmowała, całkiem wspomnianemi zbożami obsianych. Przenica następowała ciągle bezpośrednio po sobie lub po jęczmieniu, względnie owsie, a tak samo znów jęczmień z jednorazowem co dziesięć lub jedenaście lat przepłaceniem chyba koniczyną jednoroczną. Po każdym sprzęcie orano ściernisko zaraz na siew pługiem parowym na głębokość 15 do 18 tu cm., chyba w razie zaperzenia się gruberowano poprzednio. Mierzwę stajenną, o ile takowa od utrzymywanych tylko sześciu koni i jednej krowy starczyła, nie nawożono prócz ogrodów przy domu, pól wcale, a za to używano w obfitej mierze nawozów sztucznych, jak: guana, superfosfatu, mąki z kości i saletry.

Pod oziminy, z wyjątkiem przenicy po koniczynie, rozsiewano te nawozy rzędownikiem równocześnie z ziarnem, siewy jarzynne i koniczynę posiewano zaś po wierzchu guanem lub saletrą, a tak samo i oziminy z wiosny, o ile zdawały się niedość silnie odrastać. Na hectar wychodziło 380—630 kilogramów, w przecięciu za 123-55 mar., a rocznie w ogóle na całą przestrzeń za 20 do 30,000 marek. Ręczna robocizna kosztowała w pierwszych latach przeszło 9—10,000 marek rocznie. Największą część zbiorów sprzedawano wraz ze słomą parcelami wprost z pola, tak samo i koniczynę. Przenica wydawała 24—28 hektolitrów, jęczmień w dobrych latach aż do 40-tu a owies az do 50-ciu hektolitrów z hektara.

Roczne wydatki wraz z podatkami i prowizyą od kapitału zakładowego, względnie meljoracyjnego, wyniosły w przecięciu lat 64 do 67,000, a dochody 86—90,000 m. tak, że jako czysty dochód pozostawało 20—25,000 m. rocznie, czyli 11—14% od całego włożonego kapitału. Jeden hektar przynosił brutto w przecięciu 360 m. z pola zbożem, a 640 m. z pola koniczyną czerwoną obsianego.

Przed zaprowadzeniem systemu swego gospodarstwa kazał p. Prout przez dra Voelckera ziemię swą zanalizować. Gdy ten skonstatował dostateczne w niej zapasy potanz, magnezyi i wapna, obok pewnej ilości materyj organicznych i w miarę tego polecił nawożenie kwasem fosforowym, siarkowym i azotanami, zastosował się p. Prout do tego. W obawie, by rola tak znacznemi zbiorami nie wyczerpnęła się na przyszłość, polecił Prout w kilkanaście lat później drowi Voelckerowi powtórne jej zbadanie i okazało się, że nietylko nie zubożała, ale owszem nastąpiło jej wzbogacenie się pod wpływem dokładnej uprawy, na osuszonym gruncie umożebnionej i zwiększonego napływu powietrza, a w miarę tego coraz lepszego i do łona ziemi co raz głębiej sięgającego zwietrzenia.

Pomimo, ze tłumacz niemiecki zaleca gospodarstwo bez produkcyi stajennego nawozu na wszelkich gruntach, wyrzekł dr. Voelcker przy sposobności rozbioru ziemi owej, że urodzajność lekkich gruntów tylko przez zasilenie mierzwą stajenną, w połączeniu z nawozami sztucznemi i zaprowadzenie płodozmianu produkującego warzywa, słomę i siano, trwale zachować się zdoła.

Bezwątpienia, dr. Voelcker ma zupełną racyę, gdyż ziemie lekkie, zmuszone sztucznemi nawozami do nadmiernej czynności czyli rodzajności, a ubogie w materje organiczne i wilgoć, pozbawioneby zostały wszelkich własnych zasobów, w miarę czego wymagałyby coraz obfitszych zasobów sztucznych, albo byłyby tylko na takie zasiłki skazane, a swą siłę wewnętrzną całkiemby utraciły.

Zachodzi atoli pytanie, czy w naszych czasach dałby się system Prout'a nawet na ciężkich ziemiach zastosować, gdyby się np. kto odważył włożyć 45 tysięcy rs. na zagospodarowanie czyli ameljorowanie 180 hekt.=720 mórg prusk. obszaru?

Ziemia na folwarku, którego przedsiebiorczy anglik podjął kulturę, zdaje się być napływową, a klimat jej wilgotnemi i powietrze solnemi gazami podsycane, oddziaływa pomyślnie na skuteczność nawozów sztucznych i krąży ciągle przez glebę drenami osuszoną. Skuteczność zatem tych nawozów, u nas od powietrza zależna, jest tam zapewnioną, a przy tem są one w Anglii tańsze i pewniejsze co do ich wewnętrznej wartości.

U nas, pominąwszy ziemię i odmienny klimat, gospodarstwo według systemu Prout'a nie miałoby racyi bytu czy to ogólnie, czy sporadycznie stosowane, tembardziej, że brakłoby ludzi do pracy, a bezpośredni zbyt płodów, mianowicie słomy, byłby nadzwyczaj utrudnionym.

OFIARY.

Od niewiadomego dla najbiedniejszych rs. 1.

Do nabycia

MATERYAŁ BUDOWLANY

z teatru letniego w stanie do użytku, a mianowicie:
17 1/2 kopy calówek;
2.100 łokci drzewa krokwiowego;
4 1/2 kopy półtorówek;
106 łokci bali trzech-calowych;
120 łokci drzewa belkowego.
Bliższych szczegółów udziela Redakcya Gazety.

404—3—2

35

HISTORYA DWÓCH SERC.

POWIEŚĆ

przez

Waleryę Marrené (Morzkowską).

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 63)

Szczęsny najmniej de facto wygrał dnia tego, a jednak on czuł się najszczęśliwszym; łzy Pauliny, jej słowa miłości, była to dla niego rozkosz nieporównana z niczem, wierzył więc że był kochany, tak jak sam kochał, a wiara złociła mu obecność i przyszłość barwami nadziei.

Powrócił do domu rozmarzony. Zofia czekała na niego sama w małym saloniku przygotowanym z taką miłością dla przyszłej właścicielki.

Nie było późno jeszcze, wieczory na Złotéj ulicy kończyły się wcześnie bardzo, a Szczęsny wyszedł najpierwszy.

— Zosiu! zawołał całując ją: jestem szczęśliwy! bardzo szczęśliwy!

Młoda kobieta położyła na stoliku jedną z ulubionych książek jego, którą trzymała w ręku, i spojrzała na brata rozjaśnionym wzrokiem, zachęcając go uśmiechem do dalszych zwierzeń.

— Ona mnie kocha, mówił Szczęsny z wylaniem.

— Czyż dziś dopiero przekonałeś się o tem? przerwała siostra z rodzajem przestrachu.

— Dziś i zawsze, odparł Szczęsny, zmięszany mimowolnie tą słuszną uwagą.

Zamyślił się trochę smutnie, siostra patrzała świeżém okiem na ten stosunek, i naturalnie mogła w nim dojrzeć wiele rzeczy, które jemu uchodziły z uwagi.

— Szczęsny! zawołała, jakżeby ciebie niekochać?

Uśmiechnął się z tego wykrzykniku siostrzynej miłości, i machinalnie położył na stole świeży dar narzeczonej Książka w czarnej szagrenowej oprawie, okuta w srebro, wyglądała ponuro i poważnie wśród świeżej elegancyi wystrojonego pokoju.

Zofia wzięła ją, obejrzała w milczeniu i patrzała na brata znacząco.

Ale on nie chciał na to uważać, nie odpowiedział na jej wzrok, książkę położył na boku, i zaczął potoczną rozmowę:

— Będziesz jutro u pani Bergmanowej? zapytał.

— Ma się rozumieć, odparła, będę tam kiedy zechcesz tylko.

Pomiędzy bratem a siostrą znikła dawna szczerość, spoglądali na siebie i nie wypowiadali głębi myśli: ona lękała się sprawić mu daremnej przykrości, on czuł dobrze, iż niezadowoliłaby się tem, co mu wystarczało, Zofia była dużo więcej wymagająca od niego samego. Był czas gdy i z nim było tak samo; pani Bergmanowa ujęła go pod swoje niewidzialne jarzmo, zaakceptowała już wiele rzeczy, które go kiedyś oburzały. Teraz dopiero przyszły mu na myśl wszystkie rozdźwięki, które odezwą się przy koniecznem zbliżeniu dwóch rodzin; czuł, iż zawczasu musiały nie lubić się wzajem, a poznanie bliższe nie mogło zataić tego instynktowego uczucia, wszak pani Bergmanowa jemu także była wstrętna; więc z pewną trwogą oczekiwał jutrzejszej wizyty.

Ta odbyła się ceremonialnie, według wszelkich praw etykiety; pani Bergmanowa sztywniejsza jeszcze i solenniejsza niż zazwyczaj, przyjęła majestatycznie siostrę przyszłego zięcia. Nie lubiła ona nowych znajomości, a nadewszystko nie lubiła wychodzić ze sfery i stosunków, wśród których przywykła królować. Wiedziała dobrze, iż nie była w zupełnej harmonii z tak zwanym światem, i jego eleganckiemi formami, ale nie miała odwagi ich lekceważyć, przeciwnie, pod jej purytańską prostotą kryła się olbrzymia pycha. Była w nieustannej obawie, by świat ten nie przygniótł jej mniemaną wyższością, nie dał uczuć braków i mieszczańskich nawyknień. To usposobienie przyczyniało się bardzo do antypatyi, jaką miała dla Szczęsnego; on olśniewał ją i obrażał zarazem swojem wykwintnem obejściem. Z jednej strony pochlebiało jej to, z drugiej upokarzało. Stanowiło to bowiem pewną różnicę pomiędzy nim a Pauliną, a różnica ta nie wypadała wcale na korzyść młodej dziewczyny. Więc pani Bergmanowa niby nie uznając tej małej wyższości, podnosiła dumnie głowę przy każdej sposobności, stawiając około siebie niedostępną tamę, broniąc się przed lekceważeniem, którego się wiecznie lękała.

Ta obawa czyniła ją nieraz sztywną, obraźliwą i śmieszną, gdyż w każdem wymówionem słowie, upatrywała znaczenie ukryte, jakie najczęściej nie postało nawet w myśli obecnych.

Ma się rozumieć, na przybycie Zofii cały dom pani Bergmanowej był pod bronią, chociaż ona i córka ściśle zachowała strój codzienny, doprowadzony dziś nawet do przesadnej prostoty. Tym sposobem pani Bergmanowa chciała dowieść przyszłej rodzinie, iż w obec nich zachowa swoje obyczaje i nie powstydzi się nawyknień, słowem, iż nie potrafią zaimponować jej niczem.

(d. c. n.)

Dobra Gromadzice

posiadają do siewu

ORYGINALNĄ PSZENICĘ SANDOMIERSKĄ

(w czerwonej plewie)

Korzec z dostawą na stacyę kolei Dąbrowskiej Ostrowiec — **rs. 10** (dziesięć)

Zapotrzebowania mogą być nadsyłane do domu komisowego Helbich i Pohl w Radomiu przy ulicy Lubelskiej oraz Redakcyi Gazety, a także wprost na miejsce stacya pocztowa Ostrowiec w Gromadzicach *Wincenty Rudomina.*

Próbki do obejrzenia w Redakcyi Gazety oraz w domu komisowym Helbich i Pohl. 406—3—1

Dominium Kiełbów

Na nadchodzące siewy

poleca następujące zboże: **Pszenicę** Champion, Kostromkę, Frankensztańską i **Żyto** Trzcinowe, Zelandzkie i Hiszpańskie. Wiadomość na miejscu administracya dóbr Kiełbów przez Białobrzegi. Próbki wymienionego zboża są do obejrzenia w Redakcyi Gazety Radomskiej od godziny 10-ej do 1-ej i od 4 ej do 7-ej.

—3—2

J. SPORNY, INŻENIER.

Warszawskie Przedsiębiorstwo Asfaltowe

i FABRYKA TEKTUR

poleca:

Asfalt (mastic), **tekturę i lak asfaltowy, smołę** oczyszczoną **bitum** i **gudron**, oraz wykonywa roboty asfaltowe i dekarskie, po cenach nader umiarkowanych. Oprócz zwyczajnych tektur do krycia dachów w różnych gatunkach, Przedsiębiorstwo produkuje **tektury francuzkie** nie wymagające lakowania, **tafle izolacyjne** (isolirplaty) i wszelkie materyały potrzebne do krycia dachów, jako to: **listwy trójkątne, paski, gwoździe** i t. p.

Zamówienia przyjmują się w Kantorze przedsiębierstwa ulica Erywańska (Plac Zielony) Nr. 8. 4477—12—12

DYSTYLARNIA PAROWA

K. R. VETTER

401—3—1

W LUBLINIE

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż z dniem 1 Sierpnia r. b. powierzyła sprzedaż detaliczną swych **Wódek, Likierów i Spirytusów**, po cenach fabrycznych, przystępnych

W-mu W. Gruszczyńskiemu w Radomiu.

Drożdże wiedeńskie z St. Marx

z ces. król. uprzywil. fabryk

Ad. Ig. Mautnera i Syna.

Punkt centralny Wiedeń III St. Marx.

Wielka nagroda cechu piekarskiego 1850. — Wielki złoty medal towarzystwa przemysłowego 1851. Wiele srebrnych medali. — *Wielki dyplom honorowy z wiedeńskiej wystawy światowej 1873.*

Zawiadamia się Sz. Publiczność, iż ze względu na łatwość komunikacyi kolejowej, wprost z za granicy, fabryka dostarczać będzie do Radomia i jego okolic każdodziennie świeże drożdże po zniżonych cenach tak w hurtowej jak i detalicznej sprzedaży.

Jedyny Skład drożdży w Radomiu, w Cukierni Bronisława Woźnickiego.

235—13—13 **Ig. Mautner i Syn.**

ORYGINALNE MASZYNY DO SZYCIA NAJSTARSZEJ I NAJWIĘKSZEJ

fabryki maszyn do szycia

THE SINGER MANUFACTURING COMPANY

niezrównane co do dobroci, zdolności wykonywania robót i trwałości, otrzymawszy na wszystkich międzynarodowych wystawach najwyższe nagrody, i uznane zostały przez kompetentnych jako najlepsze maszyny do szycia.

Oryginalne maszyny Singera ręczno-pedałowe i ręczne sprzedaję pod gwarancyą na częściowe rozpłaty, z przyjmowaniem w rachunku starych i celowi nieodpowiadających maszyn, z nauką szycia, wszystkiemi aparatami i opakowaniem bezpłatnem.

Nowe podstawy maszynowe, przy których koło rozpędowe i pedał obracają się na sztyftach, ułatwiają znacznie użycie tej maszyny i są skutkiem tych ulepszeń, najlżej i najszybpiej szyjącemi maszynami.

Ponieważ oryginalne maszyny Singera **wskutek swej wielkiej wziętości są wszędzie podrabiane,** i podrabiania te gorszego wyrobu z nadużyciem nazwiska Singer, celem łatwiejszej sprzedaży, jako **„nowe Singera", „ulepszone Singera"** i t. p. sprzedawane bywają, przeto donoszę, że Oryginalne maszyny Singera w tym tylko razie są prawdziwe, jeżeli opatrzone są w firmę **„The Singer Manufacturing Comp."** i certyfikat (świadectwo gwarancyjne) z moim podpisem.

387—3—3

G. Neidlinger generalny agent na cesarstwo rosyjskie, środkową i północną Europę.

Kielce, Rynek Nr. 47. **Radom, Lubelska Nr. 57.**

SKŁAD SZKŁA, PORCELANY, FAJANSU, LAMP I GALANTERYI

Adama Cybulskiego

przy ul. Lubelskiej obok hotelu Rzymskiego

posiada na składzie: słoje hartowane do kompotów, konfitur i galaret, butle na nalewki owocowe, praktyczne łapki na muchy, kule zwierciadlane do ozdoby kląbów kwiatowych, klej do szkła, porcelany, marmurów i alabastru.

Nowe bardzo gustowne listwy złocone i czarne na ramy, szyby lagrowe czyste, specyalnie do fotografii i sztychów.

Szkło apteczne i porcelanę jak: moździerze, parownice, lejki, epruwetki, rurki, kolby, retorty, fioliki i t. p. 345—

LAKIERY I FARBY

polecają

Zakłady Przemysłowo-Chemiczne

W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT,

w Warszawie, Elektoralna 33.

Cenniki franco i gratis.

5378—24—21

ZAKŁAD

SIODLARSKO - RYMARSKI

Antoniego Adamskiego

w RADOMIU 369—10—4

z dniem 8 Lipca r. b. przeniesiony do oficyny na prawo w domu Gryna na przeciw kościoła po Bernardynach.

Jest wybór rozmaitych gotowych kufrów, zaprzęgów i siodeł; oprócz tego przyjmuje reperacje karet, powozów, wolantów i bryczek z robotami: kowalską, stelmarską i lakierniczą, jak również przyjmuje i obstalunki na nowe wolanty i bryczki.

MAGAZYN GOTOWYCH MEBLI

oraz robót 149—52—

TAPICERSKO-DEKORACYJNYCH

egzystujący od lat kilkunastu

Feliksa Drzewińskiego

w Radomiu przy ul. Lubelskiej dom W. Lubońskiego

Podaje do publicznej wiadomości, że z powodu łatwiejszej dostawy koleją żelazną *Ceny Mebli* giętych zostają *zniżone* o znaczny procent, a mianowicie: *Krzesła zagraniczne* wyplatane Nr. 14-ty po rs. 2 kop. 50. *Krzesła* fabryk krajowych „Wojciechów" po rs. 2 k. 20, oraz **fabryki „Helena" pod Kownem** meble dębowe toczone, po cenach zniżonych, *Kanapy i fotele* w odpowiedniej zniżonej cenie. Również *garnitury wyściełane*, jako to: *Kanapa, 2 fotele, 6 krzeseł i stół* przed kanapę od rs. 100, przytem jak dotąd uskutecznia wszelkie zamówienia *wyprawnych umeblowań.*

Na zasadzie udzielonego mi pozwolenia władzy szkolnej, przyjmuję na stancyą panienki pensyonarki z konwersacyą języka francuzkiego i fortepianem w miejscu z zapewnieniem troskliwej opieki. O czem zawiadamiając Szanownych Rodziców, upraszam zgłaszać się na ulicę Lubelską do domu W-go Mierzyńskiego w oficynie na piętrze.

z Żdżarskich Stanikowska.

407—1

Pierwsza krajowa fabryka

STEMPLI KAUCZUKOWYCH



7192/368-6-5

Z. SUCHOWIECKI i S-ka

w Warszawie Wierzbowa Nr. 4.

Poszukuje zdolnych Agentów.

BARANY

rassy negretti

we wsi Kosowie są do sprzedania. [400—3—2

ZDOLNI AGENCI

do sprzedaży papierów publicznych mogą złożyć oferty w Administracyi Gazety Radomskiej. 388—3—2

OSOBA posiadająca gruntownie język francuzki, upoważniona od władzy naukowej, życzy udzielać lekcye w domach prywatnych. Wiadomość ul. Spacerowa u W-go Grossa właściciela domu. 403—3—1

Jest do wynajęcia zaraz

STAJNIA I WOZOWNIA

na parę koni

w domu J. K. Trzebińskiego przy ulicy Lubelskiej. Wiadomość u właściciela.

TRZY POKOJE

z kuchnią

od podwórza są do wynajęcia w każdym czasie w domu J. K. Trzebińskiego przy ulicy Lubelskiej. Wiadomość u właściciela.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.—Радомъ, 31 Іюля 1885 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.